Nr. 29. Lwów, dnia 17. lipca. Rok 1908.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA I INSERATY oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników

WYCHODZI W PIĄTEK.

Lokal redakcyi oraz administracyi znajduje się obecnie przy ul. Sykstuskiej l. 33. II. p.

TREŚĆ:

Znowu antysemityzm syonistów.
Kwestya żydowska na kongresie berlińskim.
Wywłaszczenie w średniowieczu (*Ilonor*).
Z przeszłości żydów w Portugalii (*s*).
Przegląd prasy żargonowej (*P.*)
Żydzi w Smyrnie.
Korespondencye: Zaleszczyki, Brody.
Kronika.
Przegląd spraw żydowskich.
Wykaz składek.
Komunikaty.
Odpowiedzi redakcyi.

W odcinku:

On i oni wszyscy (*A. Kallas*)
Las rąbią — lecą wióry.

Znowu antysemityzm syonistów.

Nowy skład prezydyum miasta Lwowa ma pewne cechy charakterystyczne.

Pierwszą z nich—to fakt, że dopiero ten skład jest odbiciem ustosunkowania sił w Radzie miejskiej, że w miejsce przykrywającej wszystko „Strzelnicy"—nastąpiło proporcyonalne ugrupowanie członków prezydyum miasta.

Ze stanowiska naszego podnieść należy objaw—wprawdzie nie zamierzony—ale właśnie dlatego, że samorzutny—bardzo ważny.

Do prezydyum stolicy wszedł po raz pierwszy radny żyd.

Co ważniejsza nie wszedł on jako reprezentant wyznaniowy, czy jako „jeden żyd" do prezydyum, lecz jako wybitny radny przedstawiciel jednego z klubów opozycyjnych.

Nie brano przytem żadnego względu na wyznanie, czem milcząco stwierdzono, że legitymacyą godności obywatelskiej jest obywatelska praca bez względu na wyznanie.

Ale *obywatelska* praca, więc władanie na gruncie obywatelskim jako obywatel kraju i miasta, dla tychże dobra wspólnego.

Jeszcze raz ujawnił się niezbicie fakt *naturalny*, że taka dodatnia na idei wspólnego dobra narodowego oparta praca, zaciera różnice wyznaniowe, że tylko ona jedynie i wyłącznie sprowadza w następstwie *uprawnienie zasług obywatelskich* bez względu na wyznanie.

I to równouprawnienie tak naturalne, tak samo przez się zrozumiałe, że nikomu nawet nie przychodzi myśl kwestyonowania wagi narodowej działalności z powodu wyznania.

Wybór d-ra Aschkenasego pierwszym delegatem w prezydyum miasta jest tak pozbawionym wszelkich cech wyznaniowych, tak dalekim od jakichkolwiek w tym rodzaju tendencyi, że wszelkie wątpliwości, jakichby kto żywił wobec racyi pracy na niwie obywatelskiej, polskiej—muszą ustąpić.

Żadna z grup obu stronnictw opozycyjnych w Radzie, nie podniosła zarzutu wyznaniowego, wszystkie zgodnie oddały swe głosy na kandydata z racyi jego zasług, jako radnego.

Wobec tego postępu na polu wspólnej pracy, przypominają się mimowoli harce syonistów przed wyborami do Rady miejskiej, kiedyto nawoływali do tworzenia osobnej gminy z piętnem wyznaniowem—pośrednio przez szkalowanie tych kandydatów żydów, którzy,—nie chcąc wywołać separatyzmu wyznaniowego, zrezygnowali z kandydatury.

Wówczas syoniści całą forsą piętnowali tych ludzi, węsząc w całej Radzie antysemityzm, a tem samem propagując go.

Bo każdy objaw antysemityzmu jest podporą syonizmu, każdy zaś objaw, wykazujący harmonię na gruncie narodowo - polskim, abstrahującą od wyznania jest dla syonistów poprostu klęską.

Każdy fakt, negujący antysemityzm Polaków, tak podsycany przez syonistów jest *raną*, zadaną naszym wichrzycielom. którą tem boleśniej odczuwają, im bardziej jaskrawym jest dany fakt.

Dość przypomnieć sprawę rezolucyi Schmidta, zachowanie się wobec niej Koła polskiego i zachowanie się syonistów wobec stanowiska Koła.

Wobec *faktów* realnych są syoniści bezsilni—i wtedy—zwyczajem swoim—miotają się w wściekłości, sięgając po swą stałą ostateczną broń: obelgi.

Wojując tą bronią—przebierają miarę prawie zawsze i to tak, że dopuszczają się jużto podłości, jużto popełniają błazeństwa.

Przykładem niebywałej podłości ze strony syonistów był atak na Koło polskie, jako antysemickie, bo głosujące *przeciw* rezolucyi antysemickiej, przykładem zwykłego u syonistów błazeństwa jest sposób omawiania wyboru dra Aschkenasego pierwszym delegatem.

Syon staje przytem w obronie „Strzelnicy" i oburza się na „wstrętny sojusz klubu reformy z klubem centrum".

Przytem perfidya dochodzi do dziecińsłwa formalnie: p. A. przepadłszy przy wyborach na II. wiceprezydenta został już tak z liości wybrany delegatem..." powiada syonista we „Wschodzie"—gdy wszystkim wiadomo, że tak wybór II. wiceprezydenta, jak i I. delegata był wynikiem *umowy* między oboma klubami opozycyjnymi w Radzie.

Nie podoba się przytem syonistom. że dr. A. dziękując za wybór, zaznaczył, że reprezentuje mniejszości w Radzie. Sympatyą „Wschodu" cieszy się widocznie tylko „Strzelnica"—większość.

Takie argumenty wysuwa się przeciw faktom, wobec których jest się bezsilnym, a przytem wściekłym.

Stanowisko w każdym razie konsekwentne: *bezsilna wściekłość wobec każdego faktu, negującego antysemityzm, wobec każdego objawu, niwelującego różnice wyznaniowe, wobec każdego postępu w podniesieniu żydów w kraju.*

Po raz tysiączny dowodzą syoniścl tego, co jest naszem niezłomnem przekonaniem, że *są najgorszymi z antysemitów, że są ruiną żydów;* mimowoli, czy świadomie—o tem rozstrzyga przeważający w danej chwili pierwiastek syoński: błazeństwo lub podłość.

Innych trudno się dopatrzeć w polityce syonistów — podkreślam — *naszych.*

Kwestya żydowska na kongresie berlińskim.

(*W 30. rocznicę*).

Wspomnieliśmy już poprzednio o układzie berlińskim, którego w stosunku do żydów Rumunia nie dotrzymała. Obecnie upływa 30 lat od czasu, kiedy zastępcy mocarstw zebrali się w Berlinie celem naradzenia się w sprawach wysokiej polityki dotyczących. W miesiącu lipcu 1878. wyłoniła się na porządek dzienny kongresu berlińskiego kwestya żydowska przy sposobności omawiania niezależności Serbii, Bułgaryi i Rumunii. Trzy te państwa pozostawały dotychczas pod panowaniem tureckiem, odtąd zaś miały same rozstrzygać o swoich losach. Delegat francuski, minister Waddington uczynił wniosek, aby uznać niezależność państewek bałkańskich tylko pod tym warunkiem, jeżeli wszyscy mieszkańcy bez różnicy wyznania korzystać będą w całej pełni z równych praw. Z powodu religii nie powinien być żaden obywatel wykluczony z piastowania urzędów publicznych ani też pełnienia czynności, związanych z jego zawodem.

Taki był wniosek reprezentanta Francyi, nie złączonej jeszcze sojuszem z Rosyą, który nie wspomniał wyraźnie o równouprawnieniu żydów, ale żądał równouprawnienia dla wszystkich mieszkańców. Mimoto wywołał wilka z lasu, którym okazał się rosyjski minister spraw zewnętrznych, książę Gor-

czakow. Mówił o wolności religii, której atoli nie należy do żydów stosować.

Wszak i w Rosyi istnieje wolność religii, którąby mogła być ustanowioną także w Serbii, Bułgaryi i Rumunii. Nie chciałby przecież, aby tym państwom na Bałkanie narzucić równouprawnienia żydów. Może to się stać we Francyi, w Niemczech, Anglii i Austryi bez niebezpieczeństwa; ale na Bałkanie i w Rosyi jest to rzeczą niekorzystną, gdyż tam są żydzi prawdziwą plagą krajową.

To odezwanie się delegata rosyjskiego spotkało się z należytą odprawą ze strony angielskiego prezydenta ministrów, lorda Bikonsfielda, dawniej Benjamina Disraelego. Z świetnego przemówienia B i k o n s f i e l d a - D i s r a e l e g o przytaczamy następujący ustęp stanowiący istotną jego treść:

„Jak słyszeliśmy, występuje kolega mój, książe Gorczakow, przeciw równouprawnieniu żydów na wschodzie; opiera się na tem, że żydzi także w Rosyi podlegają wyjątkowym ustawom. Nie chcę nikomu ubliżyć, ale nigdy bym nie uwierzył, iż może ktoś tak złą rzecz bronić takiem samo - oskarzeniem. Cóżby powiedziano na sędziego, któryby głosował przeciw wypuszczeniu na wolność niewinnych ludzi z tego powodu, iż właśnie u niego w domu niewinni ludzie są uwięzieni. Takiemu sędziemu z pewnością powiedzianoby: „Dlaczego nie stara się pan lepiej o to, aby w p a ń s k i m domu niewinni ludzie byli wolni?“ I ja mógłbym powiedzieć księciu Gorczakowowi: „Sprzeciwiacie się wolności żydów na wschodzie, gdyż ci także w Rosyi cierpią pod wyjątkowemi ustawami. Dlaczego jednakowoż nie staracie się właśnie o to, aby w Rosyi niewinni żydzi byli wolni?“ Twierdzi on, że na wschodzie są inni żydzi, aniżeli w Anglii i Francyi. Ależ w Anglii i Francyi są oni zdolnymi, szanowanymi obywatelami, podczas gdy w Rosyi skarłowacieli. Rząd wychowuje ludzi; jeśli żydzi w Rosyi rzeczywiście skarłowacieli, to jest to tylko dowodem tego, że r z ą d rosyjski nie czyni należycie zadość swemu obowiązkowi wychowania. Czyż to ludność rosyjska w samej rzeczy lepiej wygląda, aniżeli tamtejsza ludność żydowska? Nie. Widocznem przecież jest, iż b ł ą d t k w i n i e w ż y d a c h, a l e w z ł e m p r o w a d z e n i u r z ą d u r o s y j s k i e g o. W Rosyi przecież wszystko jest bezprawne. Gdzie słońce wolności dla nikogo nie weszło, tam nie można żądać wolności dla samych żydów. Ale na wschodzie właśnie uzyskano wolność dla tamtejszych ludów, a nigdy nie dopuszczę, aby żydzi od tej wolności zostali wykluczeni. Wóz albo przewóz. Albo żydzi sa wolni, albo nie uznajemy niezawisłości tych państewek. Kto drugiemu odmawia wolności, może sam pozostać niewolnikiem“.

Świetna mowa Disraelego, która dziś jeszcze może być pod adresem Rosyi wypowiedziana, znalazła ogólny poklask. Mocarstwa, upewniwszy sobie wprzód odpowiednią korzyść, uznały niezawisłość państewek bałkańskich pod warunkiem zaprowadzenia wolności i równości wyznań. Dotrzymały też przyrzeczenia Serbia i Bułgarya. O dotrzymaniu układu przez Rumunię komentarze są zbyteczne.

Wywłaszczenie w średniowieczu.

Krzyżacko hakatystyczny — gwałt, t. zw. „prawo wywłaszczenia“, urągające zarówno chrześcijaństwu i ludzkości jak ś w i ę t e m u prawu własności należy do nader rzadkich zjawisk w dziejach kultury nowszych czasów; lecz w wiekach średnich, kiedy „pobożność“ i gorliwośc ludzka działania *in Dei gloriam maiorem* wyzwalała się najchętniej w nieludzkiem uciskaniu bliźnich, służących temuż Bogu trochę inaczej niż silniejsi od nich wierni — w błogosławionych tych wiekach podobne „eksproprycyce“ były na porządku dziennym, zwłaszcza jeżeli nieszczęsni *beati possidentes* byli żydami.

Szczególnego miru używały ekspropryacye majątku, ba! nawet wolności osobistej żydów, wśród książąt niemieckich, uważających swoich „Kammerknechte“ za prawdziwych niewolników i rozporządzalną własność panów z „Bożej łaski“.

Poniżej przytoczymy wiązankę takich w y w ł a s z c z e ń średniowiecznych, dokonanych na żydach z jaskrawym cynizmem i bezceremonialnością, jaką obecnie poczytywalibyśmy bezceremonialnie za... bandytyzm.

W r. 1221. bogaty żyd Benjamin z Beziers (we Francyi) p o d a r o w a n y został córce wicehrabiego jako — posag. Król angielski Edward I. w r. 1290. dał bratu swemu Edmundowi w prezencie — żyda Arona z Londynu. Najczęściej zaś panowie manifestowali swoją szczodrobliwość i wspaniałomyślność kosztem imienia żydowskiego, „odpuszczając“ kochanym poddanym wszelkie długi, zaciągnięte u niewiernych potomków patryarchów i... pierwszych apostołów. Taki akt hojnej łaski uchodził za czyn wielce chrześcijański. Po śmierci ojca swego Ludwik IX. „odpuścił“ wiernym jedną trzecią długów porobionych u żydów „na intencyę zbawienia duszy swego rodzica“. Snać aby zbawienie zmarłego króla było tem pewniejsze, żydzi zostali zmuszeni wydać jedną trzecią spłaconych już rat... Za tegoż Ludwika żydom nie wolno było kłaść aresztu na majątek dłużnika chrześcijanina, jeżeli ten nie był skłonny do dobrowolnego uiszczenia swych zobowiązań.

Z pośród książąt niemieckich wywłaszczenia stosowali najskwapliwiej Ludwik Bawarczyk, Karol IV. i Wacław. W r. 1341 Ludwik Bawarczyk „podarował“ klasztorowi Waldsassen długi zaciągnięte przez zakonników u żydów w Chebie. Dwa lata później hojny ten monarcha „odpuścił“ ks. Ulrykowi Würtemberskiemu, zadłużonemu jak się to mówi — po uszy, wszystkie kwoty, pożyczone u żydów w Kolmarze i Schlettstaedt; potwierdził zaś tę „darowiznę“ cesarz Karol IV. Eberhardowi Würtemberskiemu w r. 1344. Lecz żydzi z wyżej wspomnianych miast, oczywiście nie zdjęci podziwem dla łaski monarszej, zwerbowali pokażny hufiec żołdaków, którzy wtargnęli do Würtembergii i łupili chłopów, poddanych księciu, aby wy-

---

A. KALLAS. 24

On i oni wszyscy.

POWIEŚĆ.

— Dziękuję wam, *zejde*! — zawołał Leon gorąco i jak małe chłopię całować począł ręce reb' Majera.

Wy jesteście szlachetny i taki dobry dla mnie... taki bardzo dobry!... Ja wam tego, coście dla mnie uczynili, nigdy nie zapomnę. I niechby przyszło co ma przyjść, wy i tak mojemu sercu pozostaniecie bliscy i zawsze kochani.

Ekonom Beer chrząknął, dyskretnie dając znać, żeby nie zapomniano o jego obecności.

Leon spojrzał na Beera, oprzytomniał, ale niemniej gorąco raz jeszcze ucałował ręce reb' Majera.

— Nu... nu... Ty jesteś dobre, delikatne dziecko — mówił reb' Majer i niemniej od Leona wzruszony, całował go w oba policzki. — Ja tam na ten twój folwark często będę zaglądał, bo ja bardzo lubię gospodarzyć. I może ja naprawdę jestem taki żydowski szlachcic i dlatego lubię we dworze mieszkać i lubię takie pańskie życie!... Nu, każdy człowiek ma do czegoś słabość. Jak wy mówicie, reb' Beer?...

Ekonom pochylił się w ukłonie; chwilami jemu samemu się zdawało, że stoi przed szlachcicem.

Zaczęła się gospodarska konferencya, z czego skorzystał Leon i czemprędzej opuścił kancelaryę.

Rosnera Leon zastał w mieszkaniu. Przeglądał zeszłoroczne wykazy z gorzelni, a żona porządkowała przy nim jakieś papiery.

— Panie Rosner!... — Kochana pani! — zawołał Leon od progu. — Jak to dobrze, że się to już stało! Patrzcie! Folwark już kupiony. Reb' Majer Huber złożył przy licytacyi 10 procent i adwokat przeprowadzi sprawę u sądu. I nic nie ruszono z posagu mojej żony. A więc będę mógł rozporządzić wedle własnej woli. Panie Rosner!... I pani droga!... Słuchajcie!... Ja nie znam się dobrze na gospodarstwie; lecz już tyle wiem, że bez uprzemysłowienia gospodarki rolnej, nie da się osiągnąć wielkich rezultatów. I wiem, że trzeba też podnieść kulturę roli. Pan, panie Rosner, masz taką moc doskonałych pomysłów, zostań pan moim spólnikiem! Jeśli włożysz pan nietyle kapitału co ja, płacić będziesz od reszty procent taki, jaki się płaci uczciwym bankom...

Rosnerzy słuchali z niemałem zdziwieniem. Z początku uśmiechali się oboje, widząc to podniecenie radosne, które przeszkadzało Leonowi ująć w karby jasnej, konkretnej myśli, to wszystko, co w bezładzie słów przewalało się poza brzegi jego świadomości. Rosnerowa nie wiele z tego zrozumiała; ale Rosner, świadom już w części owych planów kupna folwarku, zoryentował się prędko w sytuacyi i rzekł:

— Siadajno panie Leonie i uspokój się, bo jesteś w tej chwili podobny do ucznia gimnazyalnego, który niespodzianie otrzymał celujący stopień i, wywijając świadectwem, wpada do mieszkania wujostwa i chciałby, żeby się z nim wszyscy cieszyli i zrozumieli odrazu, jaki to ważny stał się w świecie wypadek.

— Ej, cóż znowu, Bernardzie! — zawołała Rosnerowa.

Dostrzegła skonfudowaną minę Leona i miała teraz żal do męża za to, że w taki sposób ugasił ów piękny entuzyazm, widny w jego ślicznych oczach.

— No... no! — łagodził Rosner. — Stary jestem, więc rozważniejszy... A więc kupiłeś pan ów folwark? To znaczy, że reb' Majer Huber kupił ten folwark dla pana. Jeśli on to uczynił, zapewnić pana mogę, żeś zrobił dobry interes... Winszuję więc panu z całej duszy!... A teraz co do spółki. Bardzo to piękne i godne takiego entuzyasty, jak pan. Ale z pana, panie Leonie, wielki dzieciak. Jak to znać, że masz dopiero lat dwadzieścia i nie znasz życia, i nie znasz ludzi. Gdybym był od razu stanął z panem do licytacyi i włożył w ten interes kapitał przy takiej lub owakiej umowie, mógłbym z panem razem wejść w posiadanie w warunkach przyjętych. Teraz zaś, powiedz mi pan, jakiem prawem mam pozbawić pana całkowitych korzyści interesu, któryś pan zrobił, czy tam dla pana zrobili drudzy. Reb' Majer Huber kupił ten folwark zapewne poniżej ceny sza-

nagrodzić żydom straty, poniesione przez nich wskutek „odpuszczenia“ cesarzy. Dzięki takiej samej indulgencyi monarszej „zapłacił“ długi swe żydom strassburskim margrabia Rudolf Badeński.

Najgorzej, bo systematycznie i — za pieniądze broił pod tym względem Wacław, cesarz niemiecki i król czeski. Uprawiał on ten sport, nazwany jowialnie „Judenprellen“ (okpiwanie żydów) na wielką skalę, zapewniając przytem przedewszystkiem. jak się rzekło sobie samemu znaczne zyski. I tak w r. 1390. anulował wszystkie pożyczki żydowskie ks. Fryderyka bawarskiego za honoraryum 15000 złr. Tyleż zapłacił cesarzowi za takie rozgrzeszenie pieniężne hr. v. Oettingen. Miasto Norymbergia uwolniło się od pożyczek zaciągniętych u żydów kwotą 4000 złr. Aby pokryć nadzwyczajny ten wydatek, ojcowie miasta uchwalili, by żydzi norymberscy wnieśli do kasy miejskiej 30 procent pierwotnych sum „darowanych“ przez cesarza za 4000 złr., a haracz ten przyniósł miastu — 8000 złr. Zarobili więc poczciwi norymberczycy na tem wywłaszczeniu 100 procent!... Miasteczko Rotenburg n. T. pozbyło się swych długów żydowskich daniną 1000 złr. itd. itd. Rozumie się przez się, że wobec takich konszachtów honor i uczciwość, zaufanie i wiara w świętość przyrzeczeń i przysiąg przestały być czemś więcej nad czcze słowa. W r. 1335. Henryk, arcybiskup z Moguncyi, zwolnił „w imię pana Boga“ wszystkich mieszkańców Wormacyi, Spiry, Strassburga i Bazylei od wszelkich złożonych przez nich żydom przysiąg, racząc takim sposobem pobożne swe owieczki solennem „Judenprellen“...

Ale historya przechowała nam jeszcze inne wypadki „wywłaszczenia“, połączonego poprostu z brutalnym gwałtem i szyderstwem. W r. 1234. król angielski, osławiony Jan Bezziemi, kazał wyrwać codzień jeden ząb pewnemu żydowi w mieście Bristolu, ponieważ „niewierny“ ten nie chciał dać 1000 marek! Siedm dni biedny bogacz znosił te tortury, lecz ostatecznie przekonał się o słuszności żądania tyrana... Ile razy Henryk III. potrzebował pieniędzy, uciekał się do prostego sposobu: pod jakimś pretekstem poddawano parę majętnych żydów katuszom. Rupert v. Mansfeld, arcybiskup magdeburski, miał posłać w r. 1261. jako koszta wyborcze 100000 marek do Rzymu. Oczywiście bogobojny ten dostojnik uważał za najstosowniejsze, aby wybór jego zapłacili nie wierni, których taki wydatek mógłby zasmucić, lecz żydzi - niewierni. To też kazał w samo święto Szałasów uwięzić wszystkich żydów w Magdeburgu i Halle, przeszperać po ich domostwach skrzynie i szafy oraz torturować najbogatszych dopóty, dopóki nie wydadzą sumy 100.000 marek. W r. 1292. ks. Adolf z Nassau chciał w taki sam pański sposób uzyskać od żydów w Frankfurcie n. M. 20.000 marek celem spłacenia porobionych w tem mieście długów. Ale burmistrz frankfurtski zaopiekował się żydami i uchronił ich przed torturą monarszą...

Ciekawa była ta etyka wielce pobożnych i wysoce religijnych wieków średnich. Polecamy ją szczególnie studyom również pobożnych i religijnych antysemitów... *Ilonor.*

Z przeszłości żydów w Portugalii.

Złoty okres żydowstwa w dawnej Luzytanii datuje się z wieku 13. i 14., kiedy mimo uchwał zjazdów laterańskich zażywało wszelkich swobód. Wprawdzie musieli żydzi czasami opłacać nadzwyczajne podatki, mogli natomiast bez przeszkód oddawać się handlowi i życiu umysłowemu. Państwo udzielało opieki i regulowało ich życie religijne i społeczne. Na czele stał wielki rabin, któremu podlegało siedmiu rabinów prowincyonalnych, ci znów mianowali rabinów lokalnych. Wskutek wzrostu dobrobytu, wdarł się do żydów przepych i indyferentyzm religijny. Punktu kulminacyjnego dostąpiła złota epoka pod panowaniem króla Alfonsa V. (1448—1481), znanego z licznych wojen z Hiszpanami i Maurami. W tym też czasie okazały się zarodki strasznego upadku. W wyprawach wojennych Alfonsa V. brało udział wielu żydów i chlubnie się odznaczyło. Inni piastowali wysokie stanowiska państwowe, jak Józef ibn Jachia, doradca dyplomatyczny Alfonsa. Wielkim miłośnikiem żeglugi był José Vecino, który wspólnie z niemieckim astronomem Marcinem Behaimem, matematykiem Salomonem i żydowskim lekarzem przybocznym Alfonsa, Rodrigiem, należał do nantejskiej komisyi, której między innymi także Kolumb swe plany przedłożył. Wybitnie odznaczyli się żydzi portugalscy jako matematycy. Jednakowoż importowana z Hiszpanii inkwizycya, położyła kres tak pięknie rozwijającemu się życiu umysłowemu wśród żydów. Główną rolę odgrywał tu wychrzczony sędzia inkwizycyjny, Henriquez Nunez, który z szczególnem zamiłowaniem oddawał się wyśledzaniu maranów, t. j. takich, którzy mimo przyjęcia chrztu wyznawali potajemnie wiarę żydowską i kryli się z tem nawet przed własnemi dziećmi. Straszny inkwizytor został wreszcie przez swoich byłych współwyznawców zasztyletowany, pozostawił jednakowoż trzy listy, wystosowane do władzy naczelnej, w których podał nazwiska wszystkich maranów (między innemi także własnego brata), znamiona, po których łatwo poznać ich można i skuteczne środki do ich zwalczania. W nagrodę za usługi, wyświadczane Kościołowi, został uznany świętym. 120.000 żydów zbiegłych z Hiszpanii z powodu wybuchłej wśród nich zarazy, musiało natychmiast mimo zezwolenia na ośmiomiesięczny pobyt opuścić granice Portugalii. Nie mniej rozpaczliwem było położenie tubylczej ludności żydowskiej dzięki intrygom hiszpańskich Dominikanów. Kiedy zmarł arcyksiążę, krótko ożeniony z infantką hiszpańską, przypisano żydom winę jego przedwczesnej śmierci. Kiedy następnie młody król Manuel ubiegał się o rękę infantki-wdowy, która bawiła w domu rodzicielskim, postawiła ona jako warunek oddania mu swej ręki, pozostając pod wpływem Dominikanów, wypędzenie wszystkich żydów z Portugalii. 24. października 1495. podpisano kontrakt

---

cunkowej i poradzi panu odsprzedać ze znacznym zyskiem. Będziesz pan robił dobre interesa pod patronatem reb' Majera, który wybornie zna się na tego rodzaju spekulacyach.

— Ależ to było kupione nie na spekulacyę! — przerwał Leon. — Oni już wiedzą, że ja nie chcę tak żyć, że chcę pracować. Adwokatem, lekarzem, inżynierem, lub urzędnikiem zostać nie mogę. A choćbym się i zabrał do potrzebnych na to studyów, bo i w moim wieku czynili to inni przedemną i wielu czyni teraz i czynić tak będą w przyszłości; ale ja nie widzę w tych studyach celu, dla mnie sympatycznego. To jest tylko droga do zrobienia karyery. Jużem o tem wszystkiem myślał długo, bardzo długo i bardzo często. I dlatego przyszedłem wreszcie do tego przekonania, że taka praca na roli, że takie ciche, pracowite życie na wsi, najbardziej odpowiada moim upodobaniom. A że nie mam doświadczenia i ponieważ poznałem w panu człowieka wielkich zdolności, silnej woli i dużej uczciwości, więc pragnę... to jest... proponuję spółkę. Jestem pewny, że to ja na tej spółce zrobię najlepszy interes. Pan ma genialne plany... O, jak ten plan akcyjnej fabryki sody!... I pomyśl pan, zamieszkamy razem. Panna Resia tam założy taką szkółkę i taki kurs dla dorosłych analfabetów, i tam zacznie pracować, jak tu pracuje; a do Żurawic przyszle się kogo innego. O, jak to będzie pięknie!... Pomyśl pan, ile dobrego możemy ludziom uczynić!...

— Ależ to niemożliwe!... To są marzenia młodzieńcze...

— Czemu nazywa pan to marzeniami tylko?

— Zapomina pan o żonie i o rodzinie swojej żony. O ile wiem, pani Róża żadną miarą nie zgodzi się zamieszkać stale na wsi.

— Tak. Ona się nie zgodzi. Ale wtedy samą siłą faktów dojdzie do zerwaniia. Ja nie mogę tak żyć, jak oni chcą Ja dusiłem, się tam wśród nich wszystkich. Zechcą mnie takim mieć, jaki jestem, dobrze! A nie, to niechże to małżeństwo zostanie zerwane. Nas i tak już nic nie wiąże. Ja... O, panie Rosner!... Gdybyś pan wiedział, jak bardzo jestem nieszczęśliwy!... Ulituj się pan!.. Pomóż mi wyrwać się stąd!... Ja nie mogę dłużej żyć z moją żoną. Ja muszę być wolny..

Rosner dał znak żonie, żeby zamknęła okna.

— Uspokój się pan... Ależ to bardzo przykre, co nam tu pan opowiada. Myśmy pojęcia o tem nie mieli, że to tak daleko już zaszło.... I jakże się pan wywikłasz? Zaciągnąłeś pan u Huberów pewne zobowiązania przez to kupno folwarku. Uspokój się pan... Nie zrywa się tak prędko małżeńskich związków, jak się panu zdaje. Może to tylko nieporozumienie z żoną... a pan jeszcze młody bardzo, trochę nerwowy; no, i widzi wszystko albo nazbyt różowo, albo nazbyt czarno...

— Nie... nie!... Ja w tem małżeństwie nigdy szczęśliwym nie będę. Więc po co mamy całe życie cierpieć: ja i ona? U nas, żydów, jest rozwód. Niechże Rózia będzie wolna; niechże i ja będę wolny...

— Jeszcze raz proszę: uspokój się pan, a kiedyindziej pomówimy o tem. Pan jesteś w tej chwili czegoś rozżalony? no, i rozgorączkowany kupnem tego folwarku. A więc zalecam spokój, radzę opanować nerwy i na zimno wszystko rozważyć.

Leon spojrzał na Rosnera z wymówką.

— Pan mnie traktuje, jak buchera, któremu jakaś fantazya przewróciła w głowie pewne klepki — rzekł i usta drżały mu w głęboko odczutym żalu. — Możem i nie opanował dobrze moich uczuć; ale znowu nie wszystko, co czuję i co myślę, jest takie niedojrzałe.

Rosner słuchał ze schyloną głową; potem nagle spojrzał Leonowi prosto w oczy.

— Nie zapominaj pan, panie Leonie, że masz dopiero lat dwadzieścia; że zatem wiążąc się teraz jakiemiś zobowiązaniami czy wobec mnie, czy jeszcze wobec kogoś trzeciego... widzi pan, żem pana zrozumiał... zarumieniłeś się... Otóż popełnić pan możesz wielką pomyłkę, poczem znowu nastąpiłby okres zapóźnego żalu. Nie czyń pan teraz nic takiego, coby było wynikiem obecnego usposobienia. Pan musisz zdobyć się na rozwagę i na cierpliwość...

Leon wyciągnął do niego rękę.

ślubny, a w miesiąc później wyszedł rozkaz królewski, nakazujący żydom opuszczenie kraju w przeciągu dziewięciu miesięcy. Ale już w przeciągu $2^1/_2$ miesięcy porywano dzieci z domów pozostałych w kraju rodziców i gwałtem je chrzczono. Nawet wysocy dostojnicy katoliccy ganili takie urągające wszelkim uczuciom ludzkim postępowanie, przy którem działy się rozpaczliwe sceny. Starali się przeto żydzi jak najszybciej opuścić kraj, ale napotykali liczne przeszkody, tak, że tylko małej ilości udało się umknąć, reszta musiała się wychrzcić albo pójść na stos. Ale gromy nieszczęść spadały także na głowę króla Manuela. Po roku zmarła mu żona, a w kilka miesięcy później syn, którym go obdarzyła, a korona hiszpańska przeszła w ręce Joanny, matki Karola V. Upadła Portugalia, zarówno jak Hiszpania, gdyż podcięła sobie sama arterye życia. Potomkowie wypędzonych żydów zwani na wschodzie spaniolami, w Hollandyi sefardyjczykami, nie stworzyli wprawdzie żadnej nowej kultury, dowiedli jednakowoż, jaką siłę moralną posiada głęboka wiara w przyszłość i nadzieja zwycięstwa prawdy nad fałszem. Ówczesna zasada zdławienia, celem wzmocnienia katolicyzmu, wszelkiej swobody ducha stala się dziś dzięki potędze postępu słabą i nieszkodliwą, a roić ją mogą tylko słabe mózgownice wsteczników. *s.*

Przegląd prasy żargonowej.

„*Drohobyczer Zeitung*" podaje w artykule: „Die Judenauswanderung von Galizien" przyczyny masowej emigracyi, tkwiące w złem położeniu ekonomicznem żydów galicyjskich:

„Masowa emigracya żydów galicyjskich niema się ku końcowi, przeciwnie: jeśli nie zmienią się stosunki żydów galicyjskich, to należy obawiać się zalania sąsiednich krajów galicyjskimi emigrantami.

Położenie ekonomiczne żydów galicyjskich jest od dawna nadzwyczaj złe, tylko stosunki w latach poprzednich były takie, że zatrzymywały żyda galicyjskiego mimo jego nędzy w jego kraju rodzinnym. Wielka część nie była świadomą swej nędzy; nauka tory, uświadomienie religijne i niepłonna nadzieja lepszego świata doczesnego ziemskiego stanowiły rekompensatę jego cierpień. Druga część, świadoma swej nędzy, nie mogła sobie poradzić. Emigracya była przy ówczesnej ograniczonej komunikacyi kolejowej, przy ówczesnej rzadkości gazety, aktem niezwykłej odwagi.

Jednakże z zmianami, które czas przyniósł, wzrastała coraz bardziej emigracya żydów galicyjskich. Im bardziej wzbudzała się u nich chęć do życia, tem silniej odczuwali swe nędzne położenie. Im bardziej rozgałęziała się komunikacya kolejowa, a gazety częściej wychodzić poczęły, tem łatwiej otwierał się przed żydem galicyjskim daleki świat. Im bardziej osiedlali się żydzi galicyjscy za granicą, tem łatwiej mogli pozostali za nimi podążyć. Powoli znikały przeszkody natury religijnej; znaczna część coraz mniej zważa na przepisy religijne, a nawet ta część, która tymże wierną pozostała, znajduje dziś wszędzie koszerne jedzenie ściśle wedle swych pojęć, domy modlitwy na sposób chasydów i t. p. we wszystkich większych miastach całego świata. A w domu nie powodzi im się, wprost nie do wytrzymania.

Prócz planowego usuwania przez antysemitów żywiołu żydowskiego ze wszystkich pól zarobkowania, jest także nieporadność żyda galicyjskiego przyczyną jego nędzy.

Dzieci wyrastają po większej części prawie bez praktycznego wychowania. Nauka w chederze, za którą ojcowie stosunkowo dużo płacą, która najlepsze lata dziecka pochłania, jest tego rodzaju, że dorosłemu młodzieńcowi — dziewczęta nie otrzymują w ogóle żadnego wychowania — nie pozostaje z nauki nic pożytecznego dla życia praktycznego. Jeszcze dziś zezwala 50% galicyjskich żydów swoim synom bez zawodu wyrastać.

Żenią się bez najmniejszych warunków egzystencyi, w ciągu 3—4 lat wyczerpują się gotówka i kredyt, poczem bez środków pozostają z całą rodziną; zaledwie w 26% izraelickich gmin wyznaniowych znajdują się zapomogi dla miejscowych lub przejezdnych (w 90% galicyjskich gmin wyznaniowych nie znajdujemy wcale kapitału). Daje się wprawdzie jałmużnę w Galicyi i to nawet ponad siły, ale tylko wtedy, gdy ubogi puka do drzwi tak, że ten, który tylko chwilowo potrzebuje zapomogi, musi chwytać za kij żebraczy, od którego już nie może się uwolnić. Biura pośrednictwa pracy nie istnieją w całym kraju.

Czyż można się tedy dziwić, że prowadzi się handel z młodemi, nie wychowanemi córkami, których ojcowie żebrzą w kraju i za granicą? Czyż można się dziwić, że synowie takich ojców ze swego kraju uciekają, by zginąć w wielkim prądzie światowym? Czyż można się dziwić, że wśród takich stosunków, bieda w Galicyi z dnia na dzień wzrasta? Nie! Wśród takich warunków musi najlepszy robotnik wędrować bez chleba, a najlepszy kupiec upaść. Od kogoż mają krawiec, szewc, stolarz, otrzymać robotę, jeśli masa jest tego rodzaju? Z czego ma kupiec płacić swe zaległości, kiedy już po cenach konkurencyjnych klienci pozostają mu dłużni z powodu ubóstwa?".

Uwagi autora są trafne, jak nie mniej środek zaradczy, polegający na samopomocy.

*

O stanowisku żydożerczem ludowców, zajętem zwłaszcza w ostatnich czasach czytamy w tygodniku „*Der Social-demokrat*:

„Interesowanem, charakterystycznem zjawiskiem w życiu politycznem Galicyi ostatnich dni jest bezwątpienia przemienienie się ludowców w zdeklarowaną partyę antysemicką, W mowie, którą wygłosił przywódca ludowców, Stapiński, na posiedzeniu Koła polskiego w kwestyi wódczanej, jak również w artykule, umieszczonym w swym organie „*Przyjacielu ludu*" z 28 czerwca 1908, wystąpili ludowcy z swoim

---

— Dziękuję panu! Tak... Ma pan słuszność. Ale.. czy.. jeśli się zwrócę kiedy do pana, jak do brata, czy mogę liczyć na waszą pomoc i przyjaźń?

— Możesz pan na mnie liczyć w każdym wypadku.

— I na mnie także! — zabrzmiał za nimi głos Resi.

Resia w drugim pokoju siedząc, słyszała całą rozmowę. Podwoje były otwarte, osłonięte cienką, harasową portyerą. Gdy przeszła teraz przez pokój i stanęła przed Leonem, tak Rosner jak i jego żona, spoglądali ku niej z niezadowoleniem. Nie zważając na nich, choć dobrze dostrzegła wyraz ich twarzy, podawała już Leonowi rękę do uścisku, jakby ten uścisk stanowić miał gwarancyę paktu, zawartego między nimi w tej chwili.

— Słyszałam wszystko — rzekła z prostotą, — Winszuję panu do nabytej posiadłości i cieszyć się będę, szczęśliwa będę, jeśli urzeczywistnią się marzenia pana... jeśli postarasz się pan o realizacyę tych wszystkich projektów, któreśmy snuli razem, mówiąc o pracy społecznej. I proszę mi wierzyć, że gdy zwróci się pan kiedy do mnie, żebym działała razem z panem, stanę wówczas razem z panem do pracy.

Popatrzyła mu w twarz przesmutnemi oczyma, które już doświadczyły owego znużenia pracy ponad siły, poczem, nie zważając dalej ani na siostrę, ani na szwagra, wyszła prędko z pokoju.

Rosnerowa wybiegła za nią, a Rosner, ochłonąwszy nieco, rzekł po chwili:

— Ot, marzenia młodości!...

Leon był tak oszołomiony, że nie poruszył się i nie wyrzekł ani słowa; trwał jeszcze wciąż, jakby pod wrażeniem jakiejś wizyi, jakby jakieś dalekie echo powtarzało mu słowa Resi, a on teraz dopiero słyszał je i zrozumiał. Zabłysły mu źrenice i powrócił na twarz rumieniec, a świeże, purpurowe, młodzieńcze usta okrasił znowu serdeczny uśmiech.

— Panie Rosner! — rzekł serdecznie — zostawiam tu u pana te papiery i proszę, żebyś jutro z nami razem pojechał do tego folwarku... Oglądniemy razem...

— Znowu spółka...

— A więc na razie nic o spółce. Bądź mi tylko doradzcą, przyjacielem... pouczaj, gdy w chwili takiej zechcę coś czynić nieopatrznie...

Jakiś parobek przyszedł i dał znać, że stary pan Huber czeka w ogrodzie na Leona i kazał mu tam zaraz przyjść.

— Zaczyna się — pomyślał Leon.

Zdawało mu się, że dość silny, by rodzinie żony przeciwstawić wolę swoją i wreszcie zwyciężyć.

Reb' Majer Huber oczekiwał go w głębi ogrodu, na ławeczce, pod rozłożystą lipą, tuż nad wysokim brzegiem strumyka, który wartkim prądem płynął może o pięć metrów niżej. Gdzieś w dali, za strumykiem i łąką, odcinał się zwartą, siną plamą, nieduży las, co rozrastał się dopiero.

— Nu... nu! — wołał już z daleka reb' Majer. — Ja za tobą kazałem wszędzie szukać, jak za jaką wielką zgubą. Siądź no tu przy mnie. Twój teść na ciebie bardzo zagniewany i ja jemu dałem czas, żeby się w nim gniew uciszył i on mógł z tobą spokojnie pomówić. Nu... nu! W młodem małżeństwie bywa tak, że się jedno na drugie trochę boczy. Starzy nie potrzebują się w to mieszać. Nu?... Czy ja nieprawdę mówię?... Czego ty wstajesz i nie możesz usiedzieć na miejscu?...

— *Zejde*! Ja nie chcę tak dłużej! Ja nie chcę kłamać przed wami! Pomyślcie o rozwodzie. Rózia nie będzie ze mną szczęśliwa. Po co mamy się tak męczyć oboje? Ja inny, niż wy! Ja nie potrafię tak naginać się, jak wy zechcecie!,..

— Nu... Nu! To są takie *fanaberye*!... Ty jesteś jeszcze młody! Ty jesteś jeszcze bardzo młody...

— To nie są *fanaberye*, *zejde*! Ja dłużej w ten sposób żyć nie mogę. Przeniosę się na wieś. Ja... muszę pracować tak, jak tego pragnę. A Rózia ze mną pojechać nie zechce.

(C. d. n.)

antysemityzmem w najkrwawszej formie. Wprawdzie ludowcy nigdy nie byli wolni od antysemityzmu, ale nie był to antysemityzm programowy, był to raczej w porywczej „polskiej partyi ludowej" odblask antysemityzmu, szerzonego przez reakcyjną szlachtę i jej pomocnika Stojałowskiego wśród chłopów. Ze względów programowych nie byli ludowcy antysemitami, przeciwnie, przy różnych okolicznościach deklarowali się jako przeciwnicy jakiegokolwiek antysemityzmu. Było to w czasach, kiedy ludowcy byli jeszcze partyą opozycyjną i byli zawiśli od wszystkich, co mogli ich pozycyę wzmocnić. Było to w czasach kiedy ludowcy byli szczerymi zastępcami chłopów". —

Zmiana ta nastąpiła, zdaniem autora, od czasu ścisłego paktu z konserwatywną szlachtą, ale czekać ich może za to koniec, podobny Stojałowskiemu:

„Jak niegdyś Stojałowski, który zaprzedał się szlachcie i zdradził interesa chłopów, stał się później antysemitą, to to samo stało się z przywódcą ludowców, Stapińskim. Już nie przeciw szlachcie zwraca się Stapiński, przyczynę biedy chłopskiej widzi teraz w żydach i przeciw nim obecnie się zwraca. Wprawdzie antysemityzm Stapińskiego zwraca zię na razie przeciw dzierżawcom żydowskim, stanowiącym 40% w wschodniej Galicyi, ale jest to tylko początek nowej pieśni."

A dalej czytamy w organie socyalistycznym:

„Już dziś można przyjąć, że antysemityzm stał się programem ludowców, który starać się będą urzeczywistniać.

Inną jest rzeczą, czy ten program będzie miał skutek w Galicyi. Przy powszechnem prawie wyborczem i wedle rozdzielonych okręgów wyborczych odgrywają żydzi rozstrzygającą rolę w życiu politycznem. Było rzeczą możliwą, aby żydzi wybierali kandydata rządowego, szlachcica, konserwatystę, ale zdeklarowanego antysemity nie wybiorą. A ludowcy są prawie we wszystkich okręgach wyborczych zależni od głosów żydowskich. Na razie jest antysemityzm ludowców smutnem zjawiskiem w politycznem życiu Galicyi. Abstrahując od tego, że antysemityzm jest sam dla siebie ruchem reakcyjnym i niekulturalnym, oznacza on w Galicyi prócz tego cofnięcie się w świadomości politycznej szerokich mas chłopów..."

Ale główną tego winę należy stanowczo przypisać jedynie p. Stapińskiemu, który jest jeszcze wszechwładnym panem stronnictwa ludowego. Boć Stapiński, jeśli kiedy w potrzebie okazywał życzliwość żydom, to grubo się maskował. A pamiętamy jego namiętne przemówienie na zjeździe T. S. L. w Stanisławowie kiedy w dyskusyi głównej nad wnioskiem kalwaryjskim, występując przeciw klerykałom, ni stąd ni zowąd wpadło mu na myśl, że polityce klerykalnej ma społeczeństwo do zawdzięczenia, że skarłowaciało i z żydziało. Ten ostatni wyraz stał się frazesem, którym szasta przy każdej sposobności. Dopóki więc Stapiński stać będzie na czele ludowców z władzą rozporządzania nimi wedle swego widzimisię, nie możemy od tej partyi spodziewać się żadnej dla nas życzliwości, ale i potrafimy odpowiednie wobec niej zająć stanowisko. *P.*

Żydzi w Smyrnie.

Słynny niemiecki oryentalista, profesor dr. Gelzer, opisuje w „Podróżach po Wschodzie" między innemi stosunki wśród żydów w Smyrnie. Mieszkają tu przeważnie spaniole, to są żydzi hiszpańscy, którzy z powodu „świętej" inkwizycyi zmuszeni byli ongiś opuścić swój kraj rodzinny. Wywędrowali tedy do państewek afrykańskich i do Turcyi, gdzie w wielu miastach stanowią poważną część ludności, a w Salonikach nawet jej połowę (75.000 na 150.000). Ci żydzi hiszpańscy t. z. „sefardim" twierdzą, iż pochodzą od „judejczyków", podczas gdy żydzi niemieccy, mają być potomkami małoznaczącego mieszanego szczepu galilejskiego. W każdym razie stanowią żydzi hiszpańscy silną i niezwykle piękną rasę. Mężczyźni są przeważnie rośli i dobrze zbudowani o sympatycznym wyrazie twarzy. Jeśli się w sobotę przechodzi przez dzielnicę żydowską Stambułu to radośnie uderza widok odświętnie odzianej ludności. Wśród stanów widzieć można prawdziwie wspaniałe postacie z długiemi, mleczno-białemi brodami, które zwisają na żółto-jedwabnych, czerwonym pasem przepasanych, kaftanach. Są oni bardzo pracowici, a mimoto pozostają przeważnie w kłopotliwych stosunkach materyalnych; jest to jaskrawy dowód ich rzetelności, którą w nich tak bardzo sławią i cenią.

W Smyrnie posiadają żydzi osobną dzielnicę, która nie bardzo odznacza się czystością, ale mimoto szacunku nie tracą. „Wspaniały egzemplarz tej ulicy" — pisze dr. Gelzer — „poznałem w moim czyścicielu butów (lustradżi) który zwał się Jozua Jaschi. Był to bardzo zdolny człowiek, władający biegle sześciu językami. — Pozyskał mnie swoim bystrym dowcipem i nieodpornym sposobem, w jaki pochlebiał swoim dzieciom. Przytem okazał się doskonałym przewodnikiem moich interesów, a zawsze był zadowolony z honoraryum. W jednym wypadku okazał wrodzone umiarkowanie, gdy mu raz ofiarowałem szklankę lemoniady, o której byłem przekonany, że jest koszerną. Mimo gorąca nie chciał jej przyjąć i podziękował słowami: to nie dla nas, jeno dla bogaczy; jesteśmy zadowoleni, jeśli mamy co jeść.

Las rąbią - lecą wióry.

(Prawdziwa historya żydowskiego chłopca).

Pewnego mokrego, jesiennego chłodnego dnia, gdy wicher dął ze wszystkich stron, a drobny deszczyk ani na chwilę się nie przerywał, do jednego z wiejskich szpitalików w dzikiej Baszkiryi przyszedł strażnik policyjny w towarzystwie małego chłopca.

— Małego żydka przyprowadziłem do wielmożnego pana! — zameldował strażnik podając doktorowi urzędową kopertę od komisarza policyi powiatowej. — Dziś rano przywiózł go jeden z Baszkirów, opowiedział, że komendyanci przejeżdżali, zatrzymali się na nocleg i porzucili oto tego chłopczyka...

— Pan komisarz chciał go dla wysłania etapem odesłać na policyę, ale trudno to zrobić... Zupełnie chory chłopiec... Może pan raczy zbadać go i wydać świadectwo... Ale proszę się podpisać, że pan otrzymał i kopertę i chłopca... Przecież i on za numerem został tu przysłany...

Chłopiec miał nie więcej nad 12 lat. Wytarte palto zrobione na wacie podarte, dziurawe, nie zupełnie chroniło od chłodu chude, zbiedzone ciało chłopczyka, a dziurawe, wytarte, zeschnięte buty uwiewały nóżki dziecka.

Chłopczyk skurczony drżał z zimna i na wszelkie zapytania lekarza ledwie poruszał zsiniałe usta. Nie sposób było zrozumieć co szepce... Duże, ciemne oczy biernie, bez wszelkiego ożywienia spoglądały dokoła. Twarz blada, wycieńczona.

Przy badaniu zauważyliśmy, że cała głowa jest pokryta krostami. Chłopcu daliśmy jeść, wykąpaliśmy go, ubrali, i wieczorem, leżąc w nieznanej mu dotąd świeżej czystej pościeli, chłopczyk opowiedział nam swą niedługą, ale okropną odyseję.

Na imię mu było Alter. Urodził się w Kremieńczugu, w rodzinie zamożnego krawca, Lejby Chwostowskiego.

Jak już wskazuje imię—Alterami nazywają dzieci najbardziej upragnione, gdy dzieci w rodzinie umierają — był on bardzo upragnionem przez rodziców dzieckiem. Alter był jedynakiem. Matka i ojciec cały świat w nim widzieli, był kochanym, pieszczonym i przeto w ciągu pierwszych 8 lat był zupełnie szczęśliwym, nie wiedząc nawet, co to smutek lub troska.

Ale gdy wybuchła wojna rosyjsko-japońska, w Kremieńczugu zapanował jakiś trwożliwy nastrój, jakieś nieokreślone złe przeczucie, lęk, strach... Odtąd stawało się coraz gorzej w mieście; kursować zaczęły okropne pogłoski o tem, że będą mordować żydów, mówiono o jakimś tajemniczym rozkazie z Petersburga, o jakichś ciemnych a podejrzanych osobistościach, które przybywają do miasta, by urządzić pogrom. Co raz częściej do Lejby Chwostowskiego, jego ojca, przychodzić zaczęli znajomi żydzi, przygnębieni, wystraszeni, ze łzami w wylęknętych oczach, i długo o czemś rozmawiali, nad czemś się naradzali...

Matka Altera przekonywała męża, by zaraz z rodziną wyjechał z Kremieńczuga.

Lejba chętnie się zgodził na to, tem bardziej, że i sam był już zmęczony i zdenerwowany z powodu tych ciągłych trwożliwych wieści i nieraz myślał o wyjeździe. I oto w poszukiwaniu bezpiecznego miejsca zaczyna się długa, uciążliwa tułaczka w granicach miejscowości dozwolonych dla zamieszkania. Z Kremieńczuga wyjeżdżają Chwostowscy do Połtawy, z Połtawy do Kijowa. Ale gdy w Kijowie w obecności przestraszonego chłopca w biały dzień na ulicy mordują ich czeladnika Abrama, przerażona rodzina pędzi z powrotem do Połtawy. Tu matka Altera umiera. Nie zniosła takiego życia, takich tortur.

Zachowajcie go, uratujcie go, — szeptała w ostatniej chwili zamierającemi ustami.

Śmierć żony, okropna tułaczka, ciągły strach złamały Lejbę. Wkrótce po śmierci żony zachorował mąż. Pozbawiony pracy, chory, po straceniu podczas tej tułaczki tego, co mu się udało uciułać uporczywą pracą podczas wielu lat, już na progu nędzy Chwostowski zdecydował się na oddanie jedynego, a onego czasu tak upragnionego, dziecka znajomemu bezdzietnemu szewcowi. Szewc ten przywiązał się do dziecka, pokochał je jak własne i obchodził się też z nim, jak z własnym synem i przez to doznawał często wielu przykrości od swej żony, a matki przybranej Altera Sary.

Z szewcem chłopiec znowu powrócił do swego rodzinnego miasta. W tym czasie Lejba Chwostowski umarł.

Nastała chwila względnego spokoju. Umilkły wieści o tajnych rozporządzeniach, o tajemniczych ludziach. Pogromów też nie było. Sara przyjechała do Kijowa w odwiedziny do swych krewnych. Podczas jej nieobecności znowu nad żydami zahuczał huragan, po którym wielu żydów nie można się było doszukać.

Zabito wówczas i przybranego ojca Altera. Zabito go w nocy, na progu własnego mieszkania, w chwili gdy wracał do domu, uprzednio schowawszy dla bezpieczeństwa na noc Altera w sianie w stajni, którą zamknął na klucz.

Szczególnie uderza pobożność tamtejszych żydów w ścisłem tego słowa znaczeniu. Podczas gdy w powszedni dzień wybrzeże i ulica Franków roją się od żydów, nie znajdzie się tam w sobotę żadnego, jakby te miejsca dla nich nie istniały. Młodzież czy starsi uważają sobotę za dzień, który ma być poświęcony wyłącznie służbie Bożej. Głęboka religijność stanowi ich niespożytą siłę.

KORESPONDENCYE.

Zaleszczyki.

W ostatnią sobotę odbyło się uroczyste *otwarcie Czytelni* T. S. L. im. Bernarda Goldmana. Program uroczystości obejmował nabożeństwo w synagodze z rana i zebranie w sali Czytelni wieczorem. O godzinie 10. rano zapełniła się tutejsza *synagoga* szczelnie publicznością, na którą złożyli się tak żydzi, jak i chrześcijanie. Do zebranych przemówił gorąco burmistrz miasta, *dr. Brutreich*, podnosząc zasługi b. p. Bernarda Goldmana około żydowstwa polskiego, poczem zachęcił obecnych do wstąpienia w ślad szerzonych przezeń idei miłości Ojczyzny i zgody jej synów. Następnie w uroczystym nastroju wysłuchano nabożeństwa za duszę b. p. Bernarda Goldmana.

Wieczorem o godz. 8. zebrali się członkowie w liczbie 180 we własnym lokalu Czytelni. Mowców entuzyastycznie przyjmowano, wielki zapał do pracy i korzystania z urządzeń Czytelni ogarnął obecnych. Następnie przystąpiono do zapowiedzianej wieczornicy, gdzie wśród dźwięków muzyki i serdecznych toastów zeszedł czas późno po północy.

Czytelnia ma wszelkie warunki rozwoju, do czego niewątpliwie przyczyni się Wydział, nu którego czele stoi sędzia p. Melcer.

Brody.

Staraniem lwowskiego Koła T. S. L. im. Bernarda Goldmana otwarto tu bezpłatną Czytelnię. Lokal mieści się przy ul. Sobieskiego w domu p. Rismarka (parter), zaopatrzony jest w dzienniki i czasopisma illustrowane. Mimo letniej pory korzystają zeń stosunkowo licznie czytelnicy przez dzień cały. Wypożyczanie książek odbywa się we wtorki i soboty w godzinach od 7—8 wieczorem, w tym też czasie Wydział przyjmuje zgłoszenia na członków i udziela wszelkich informacyi. Instytucya ta, służąc dobrej sprawie, znajduje życzliwe poparcie w szerokich kołach tutejszej polskiej publiczności bez różnicy wyznania. Na czele stoi p. Kallir, sekretarzem jest p. Kurzer.

Kronika.

Pierwszym delegatem Rady m. Lwowa został, jak wiadomo z pism codziennych, p. dr. Tobiasz Aschkenase. Stała ta funkcya w prezydyum została uchwalona przez Radę miejską.

P. Aschkenase rozpoczął już urzędowanie i zajął się przedewszystkiem legalizacyą zmian dokonanych w prezydyum miasta przez ostatnie uchwały Rady miejskiej.

W tym celu opracował już p. Aschkenase projekt zmian statutu miejskiego dotyczących wprowadzenia II. wiceprezydenta i pierwszego delegata; projekt ten będzie niebawem przedłożony Radzie miejskiej w drodze regulaminowej do aprobaty.

Druga sprawa, której opracowanie przygotowuje pierwszy delegat Rady, jest reorganizacya magistratu. W tym celu dostarczono mu wszelkich instrukcyj i przepisów służbowych obowiązujących w różnych działach służby miejskiej a nadto aktów, odnoszących się do organizacyi owych działów: sprawa ta wymagać będzie jednak dłuższych studyów i pracy. Dr. Aschkenase dostał się na to tak ważne stanowisko dzięki swej dotychczasowej, pełnej poświęcenia pracy publicznej. Życzymy powodzenia.

Festyn, urządzony w ubiegłą niedzielę na placu powystawowym na dochód Koła T. S. L. im. B. Goldmana powiódł się znakomicie. Obecnych było z górą kilkanaście tysięcy osób. Dochód zasili poważnie kasę tej sympatycznej, a tak pożytecznej instytucyi.

Wiceprezydentem miasta Krakowa wybrany został ponownie poseł sejmowy Józef Sare.

Otwarcie domu kolonii żydowskiej w Mikuliczynie, utrzymywanej staraniem stanisławowskiego stow. „Ognisko" odbyło się onegdaj z wielką uroczystością.

Na uroczystość tę przybyli ze Stanisławowa: bnrmistrz p. dr. Nimhin, starosta p. Prokopczyc, radca cesarski p. Rauch i bardzo wiele osób z inteligencyi.

Przeciw antysemitom. Gmina wyznaniowa w Lipniku powzięła rezolucyę, potępiającą postępowanie posła dr. Sommera, który głosował za rezolucyą Schmidta. Rezolucya podnosi, iż dr. Sommer, jako profesor szkoły handlowej, uczęszczanej i popieranej przez żydów, powinien był się powstrzymać od występu antysemickiego.

W Karlsbadzie odbyło się 2. b. m. bardzo liczne zgromadzenie wyborców żydowskich, które wyraziło votum nieufności posłowi Lösslowi z powodu głosowania za rezolucyą Schmidta.

Morris Rosenfeld, poeta ludowy. którego zeszłego roku uśmiercili syoniści, udaje się z Ameryki na kuracyę do Karlsbadu, poczem zamierza przedsięwziąć podróż po Galicyi.

Protest, wniesioay przeciw wyborowi syonisty dr. Bychowskiego do warszawskiej

---

Trzy doby przesiedział chłopiec pod kluczem w sianie, drżąc ze strachu, zrozpaczony, głodny, — ale pobyt w stajni właśnie go uratował od niechybnej śmierci.

Z głodu chłopiec chwytał siano, próbował jeść je, ale go mdliło... A z podwórza dolatywał zapach gnijącego trupa i to przyprawiało Altera o mdłości, o zawrót głowy.

A na podwórzu było po dawnemu cicho. Nikt nie nadchodził, tylko czasem pies z sąsiedztwa na widok ciała wył okropnie... Chłopiec chciał krzyczeć, wołać pomocy, ale strach, by go nie zabito, skuwał mu usta.

Dopiero na trzeci dzień przyjechała Sara i wypuściła go z więzienia, ale jednocześnie zrozpaczona, głośno łkając, oznajmiła nielubionemu dziecku, że zaraz się musi udać do bóżnicy.

Osłabiony, wycieńczony, głodny, jeszcze nie zupełnie przytomny po tych trzech okropnych dniach Alter udaje się do synagogi, gdzie losy jego mają być zadecydowane.

Ale w synagodze już niema nikogo.

Wyrzucony jak szczenię na bruk uliczny, bez nadziei w duszy, głodny, bez żadnego planu w główce dziecinnej Alter zupełnie nie zdając sobie jeszcze dokładnie sprawy ze swego rzeczywistego położenia, chodzi po brudnych zakurzonych ulicach Kremieńczuga, coraz bardziej czując głód i zmęczenie. Przypadkowo zwracają jego uwagę akrobaci uliczni. Chłopiec zaciekawiony pokazywanemi przez nich sztukami, zatrzymał się i los jego po dwóch latach mimowolnej tułaczki został zadecydowany.

Po wysłuchaniu jego smutnej opowieści kierownik akrobatów zapytał go, czy nie chce stać sie akrobatą. Chłopiec natychmiast się zgodził bez wahania. Było mu zupełnie wszystko jedno, czem będzie, byle tylko żyć. Dano mu zadatek... czterdzieści groszy. Połowę natychmiast „przejadł..." I oto Alter znowu się tuła z jednego miasta do drugiego, tym razem jadnak już poza granicami osiadłości żydów.

— W ciągu pierwszego tygodnia — opowiadał Alter — żadnej roboty mi nie dawano. „Przyglądaj się i ucz!"—mówił właściciel i kierownik. W tym czasie tylko po wódkę mię posyłano do szynku. A potem zaczęto mię uczyć różnych sztuk.

Głos chłopca zadrżał. W ciemnych oczach błysnęły łzy. — Byliśmy już wtedy w Tambowie. Po raz pierwszy postawiono mię na konia i kazano skakać. Koń ruszył, upadłem i mocno się potłukłem. Trzy dni leżałem wówczas, nie mogąc bez obcej pomocy przewrócić się z jednego boku na drngi. Potem jednak już się nauczyłem skakać...

— Gdyśmy przyjechali do Kozłowa, zaczęto mię uczyć sztuk „na trapezji". Z początku i z trapezji spadałem a potem i tego się nauczyłem...

Alter mówił dziwnie... Część zdania prędko, wyraźnie, drugą zaś cicho, niezrozumiale, a niekiedy przerywając w połowie zdania. Brakło mu tchu, często kaszel nie dawał mu mówić.

— A gdyśmy byli w Penzie, ja już dobrze pokazywałem wszystkie sztuki na trapezji i gospodarz obiecał mi nawet pensję płacić.

O tym epizodzie swego życia Alter opowiadał z wielkiem ożywieniem, głośno, z pewnem zadowoleniem spoglądając na wszystkich słuchaczy.

— Jak się uda dobrą sztukę pokazać i jak publiczności się ona spodoba i ze wszystkich stron biją brawo, — gospodarz każe wziąć czapkę i zbierać od publiczności pieniądze... Nie lubiłem tego. I do szynku nie lubiłem chodzić po wódkę... Ale jakże nie chodzić... Jak nie pójdziesz, to cię okropnie zbiją... O, bili często...

Ożywienie znikło. W głosie małego męczennika drżą bolesne, smutne nuty...

Wreszcie Alter z trupą przywędrował do guberni Ufańskiej do Baszkiryi i tu zachorował...

Od tej chwili mały pajac stał się dla trupy niepotrzebnym ciężarem i bez wszelkiej litości wyrzucono go na bruk uliczny, ale tym razem nie na bruk miasta rodzinnego „w granicach osiadłości", gdzie przynajmniej mógł mieć nadzieję, że przez synagogę trafi do jakiejś rodziny, która się ulituje nad jego sierocą dolą, ale na bruk głuchej wsi baszkirskiej...

Podczas przejazdu trupy z jednego miasta do drugiego śpiącego chłopca jak szczenię pozostawiono w wiosce baszkirskiej...

Stara, pół-dzika baszkirka ujrzawszy go, przytuliła do swego łona, dała mu herbaty z blinami z prosa i pieszcząc szeptała: „eh! mały! mały!"

. . . .

Tyle — p. E. Kałasznikowa, jedna z tych, co się zajęli chłopcem w szpitalu komunikuje na szpaltach gazety „Riecz". Inne pisma również wspominają o przygodach małego tułacza...

Dalsze losy chłopca nie wiele się będą różniły od poprzednich. Otoczony troskliwą opieką w szpitalu Alter wyzdrowieje... A potem? „Za numerem" lekarz *musi* go odesłać z powrotem do komisarza policyi. Wysłaniu etapem do „granic osiadłosci" już zdrowie nie będzie stać na przeszkodzie... Rozpocznie się nowa tułaczka, tym razem z więzienia do więzienia, chyba że jaki patryotyczny chuligan w więzieniu jednem uderzeniem pięści nie przetnie żywota małego „żyda wiecznego tułacza".

gminy wyznaniowej, uzyskał aprobatę generał-gubernatora.

Wybory do sejmu pruskiego. Do nielicznych pocieszających wyników ostatnich wyborów do krajowego sejmu pruskiego, należy bezprzecznie zupełne wyeleminowanie z izby czystych antysemitów. Politycznie, co prawda, żydzi niemieccy nie wiele na porażce antysemitów zyskają, na miejsce ich bowiem weszli konserwatyści, którzy głosować będą podobnie jak i ich żydożerczy poprzednicy. Z żydów weszli w skład posłów: t. rad. handl. Aronsohn, tajn. rad. sprawiedliwości Cassel, dyrektor fabryki dr. Gerschel, fabrykant Rosenow, rad. spraw. Wolff, radca sądu krajowego Pełtasohn, adwokat Waldstein, i Hugo Heiman.

Żydowski generał-komendant. Onegdaj zmarł w Paryżu generał Heiman, komendant 89. pułku piechoty. Był ozdobiony orderem legii honorowej. przez długi czas był profesorem akademii oficerskiej i zyskał imię jako literat wojskowy.

„Prawo“ zamieszkiwania. Do jakich absurdów i przykrych zajść prowadzi osławione „prawo (!) zitelstwa“, obowiązujące nieubłaganie 6 milionów żydów w konstytucyjnem państwie rosyjskiem, świadczy następujące zdarzenie, o którem donosi dziennik petersburski *Frajnd*.

Niedawno w petersburskim szpitalu Obuchowskim umarła młoda dziewczyna, zapisana w rejestrze chorych jako Luba Michajłówna Pawłow. Ponieważ zmarła była ubogą, więc zwłoki jej zostały umieszczone pomiędzy denatami pochowanymi na koszta miejskie — na cmentarzu prawosławnym. Ale tuż przed pogrzebem wykazało się, że dziewczyna jest właściwie żydówką i nazywa się Lejzerowicz.

Biedna ta sierota przybyła do krewnych zamieszkałych w Petersburgu, jakkolwiek sama nie miała prawa zamieszkiwania poza „strefą osiedlenia“. Gdy wkrótce potem zachorowała, krewni jej, wiedząc, iż w szpitalach stosowane są ostre przepisy policyjno-meldunkowe, pożyczyli sobie dla niej paszport dziewczyny prawosławnej nazwiska Luba Pawłow, za którym też Lejzerowiczówna została przyjęta do szpitala.

Lecz przypadek chciał, że stan jej nagle się pogorszył i... pacyentka umarła! Otóż krewni jej musieli ogromne zwalczyć trudności, zanim udało im się przekonać władze policyjne, że umarła „Pawłówna“ jest w istocie żydówką Lejzerowiczówną. Nareszcie — po 6 dniach (!) ciało zmarłej dziewczyny wydane zostało krewnym, którzy pochowali je na cmentarzu żydowskim.

Teraz żydówka ta dostała „prawo zitelstwa“ w Petersburgu — dzięki możnej protekcyi śmierci...

Przegląd spraw żydowskich.

Testament A. Brodzkiego.

Zmarły niedawno znany finansista A. Brodzki zapisał w testamencie na rzecz: Kasy pożyczkowej 60.000 rub., szpitala żydowskiego w Odesie 15 tys. rub., synagogi imienia Brodzkich 15 tys. rubli, szkoły zawodowej przezeń założonej i z jego szkatuły utrzymywanej 20 tys. rubli; oddziału ginekologicznego przy szpitalu żydowskim 35 tys. rubli. Spadkobiercy zmarłego filantropa z jego inicyatywy, wyrażonej w testamencie składają fundusze na stypendya w wielu żydowskich i chrześcijańskich instytucyach dobroczynności i oświaty. Należące do zmarłego olbrzymie kamienice w Odesie po śmierci obecnych spadkobierców-też mają przejść na własność ogółu i według woli zmarłego, mają być w nich urządzone: szpital dziecinny i ochronka imienia zmarłego. Ogółem zapisy na cele dobroczynności wynoszą prawie milion rubli. Cały zaś majątek, który dziedziczy wdowa, 2 synowie i 3 córki, wynosi 5 miljonów rubli.

„Aruniup“

Wyobrażam sobie zdziwienie czytelnika, gdy przeczyta to słowo dziwaczne, a jednak warto poznać to słowo, ukute na początku XX. wieku, bo w niem tyle bolu, krwi i krzywdy się mieści, że musi ono przejść do dziejów. Według informacyi pisma rosyjskiego *„Riecz“* jest to jedno ze słów niedawno wydanego klucza telegraficznego w Rosyi, w celu skrócenia przesyłanych telegramów. Znaczy zaś to słowo co następuje: „osoby wyznania mojżeszowego nie są dopuszczane“...

„Jakie to charakterystyczne, a znamienne — pisze współpracownik *„Rieczy“*. Znajdziecie coś podobnego w słynnym ogólno-europejskim skrócie telegraficznym. Zupełnie nie myślę oskarżać autorów klucza. Przeciwnie wyświązali się oni zupełnie sumiennie z zadania, a musieli wszak starać się o to, by w ten skrót weszły wszystkie najczęściej w życiu napotykane wypadki. A czyż w Rosyi możemy się obejść bez „Aruniupu?“ Wyobraźmy sobie, n. p., taki wypadek. Młoda dziewczyna, która z wielkim trudem i mozołem, nieraz odrywając sobie kawał chleba od ust zebrała trochę pieniędzy, by pojechać do stolicy i wstąpić do jednego z wyższych zakładów naukowych, na wszelki wypadek wysyła depeszę z zapytaniem, czy są w tym zakładzie jeszcze wolne miejsca i otrzymuje odpowiedź: „aruniup“... I nadawca odpowiedzi się nie zrujnował na depeszę, i dla odbiorczyni odpowiedzi jest ona zupełnie zrozumiałą. Niema przynajmniej obrażających, a tak często używanych słów: „Na zasadzie prawa nie są dopuszczani i t. d.

Niepłodność żydówek w Królestwie.

Jeden z uczonych niemieckich obrał sobie jako przedmiot studyum niepłodność żydówek w Królestwie polskiem. W „Volksmanns klinische Vorträge“ ogłasza on, że w r. 1907. sam badał 200 wypadków niepłodności kobiecej, a dwie trzecie tychże odnosi się do kobiet żydowskich z Królestwa polskiego. Przyczyną tego jest słabe rozwinięcie fizyczne, co ów lekarz przypisuje wczesnemu zamążpójściu.

Wykaz składek na budowę domu i na internat dla kraj. żyd. instytutu teolog. we Lwowie.

Wykaz trzydziesty pierwszy.

Przedtem wykazano K 46.038·30

3059.	S. Blatt,	Janów (k. Lwowa) K	5.—
3060.	L. Richter,	„ „ „	1·—
3061.	S. Richter,	„ „ „	1·—
3062.	M. Richter,	„ „ „	1·—
3063.	A. Menkes,	„ „ „	—·50
3064.	B. Geschwind,	„ „ „	2·—
3065.	Ch. Zohn,	„ „ „	1·—
3066.	Noe Zohn,	„ „ „	—·50
3067.	Buch,	„ „ „	1·—
3068.	N. N.,	„ „ „	—·50
3069.	Löwner	„ „ „	2·—
3070.	Lubrner	„ „ „	1·—
3071.	Aron Wurm,	„ „ „	1·—
3072.	Reisler,	„ „ „	—·50
3073.	Józef Fränkel,	„ „ „	—·50
3074.	J. Raubvogel,	„ „ „	1·—
3075.	Dr. Schöps,	„ „ „	2·—
3076.	Flora Epstein,	Kraków „	100·—
3077.	Izrael Feuerstein,	Drohobycz „	—·50
3078.	Abraham Koch,	„ „	1·—
3079.	ygmunt Kohn,	„ „	1·—
3080.	Mojżesz Halpern,	„ „	1·—
3081.	Wolf Lieberman,	„ „	—·50
3082.	Jakób Luft,	„ „	1·—
3083.	Mendel Fleischer,	„ „	1·—
3084.	Jakób Berger,	„ „	1·—
3085.	L. R.,	„ „	—·50
3086.	Ozyasz Oberländer,	„ „	1·—
3087.	Natan Hammermann	„ „	—1·—
3088.	Jakób Tanne,	„ „	1·—
3089.	Jonasz Klarmann,	„ „	1·—
3090.	Markus Klarmann,	„ „	1·—
3091.	Chaim Eskeles,	„ „	1·—
3092.	Salomon Backenroth,	„ „	4·—
3093.	Lipa Badian,	„ „	2·—
3094.	Bernard Badian,	„ „	2·—
3095.	Joachim Sternbach,	„ „	5·—
3096.	Josefsberg,	„ „	2·—
3097.	Rechner,	„ „	2·—
3098.	Eliasz Wegner,	„ „	2·—
3099.	Israel Fernhof, naucz.,	„ „	3·—

Wpłynęło razem K 46.195·30

Czytelnia T. S. L. im. Bernarda Goldmana urządza w niedzielę, dnia 19. b. m. wycieczkę do Janowa. Punkt zborny na dworcu o godz. 3. popołudniu.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

P. D. we Lwowie. Brutalność i nietakt akademików syońskich nieraz podnosiliśmy. P. F. swojem grubiańskiem zachowaniem się przy wstępie na festyn, okazał się tylko godnym swoich towarzyszy.

P. M. Mosler w Reichenbergu. Oddaliśmy do załatwienia sekretarzowi Koła T. S. L. im. B. Goldmana.

Szan. Czytelnia im. B. Goldmana w Zaleszczykach. Przekazaliśmy Kołu T. S. L. im. B. Goldmana.

P. L. w Stanisławowie. Ustrój syonizmu jest pajdomikrokratyczny. Pochód demostracyjny uczniaków nie powinien przeto Pana zbytnio obchodzić.

Z drukarni Zygmunta Hałacińskiego we Lwowie. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.